

wszystkie wyrazy pisane są wielką literą (tym to dziwniejsze, że spis treści jest poprawny). Nie przyjęto spójnego systemu przypisów bibliograficznych – na ogół podany jest tylko autor i rok wydania, co odsyła do bibliografii, ale niektórzy podają pełne adresy.

Z natury rzeczy (tom pokonferencyjny) nie otrzymujemy w książce pełnego przeglądu omawianej problematyki. Mimo to jest to zbiór różnorodny, ukazujący na jak zaskakująco wiele sposobów można przyglądać się poruszonym w nim kwestiom. Tom warto polecić każdemu, kto zainteresowany jest problematyką obcości, wielojęzyczności bądź językowego doświadczenia emigracji.

MACIEJ MROZIK

BARBARA KOC, oprac., W. S. REYMONT, KORESPONDENCJA. 1890-1925. Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza. Warszawa 2002 [2003], s. 844.

Gdy sejm ogłaszał 4 lata temu Rok Reymontowski (w 50-lecie śmierci pisarza), można było się spodziewać co najmniej kilku inicjatyw edytorskich (np. kontynuacja wydania krytycznego *Pisma*, zawieszono w roku 1980 po opublikowaniu 11 tomów, w tym wszystkich powieści) lub naukowych. Nic takiego się nie wydarzyło. Jedynie Barbara Koc w roku 2000 zaprezentowała czytelnikom tomik pt. *Władysław St. Reymont pod znakiem „panteizmu druku”. Fragmenty korespondencji z firmą Gebethner i Wolf (1894-1929)*. Po trzech następnych latach ta sama uczona wydała obszerny tom korespondencji Reymonta, stanowiący uzupełnienie jego *Listów do rodziny* (oprac. T. Jodełka-Burzecki oraz B. Kocówna w roku 1975).

Został więc opublikowany cały korpus najistotniejszych dla badań naukowych dzieł Reymonta. Po wcześniejszych inicjatywach gromadzenia utworów pisarza przez A. Grzymałę-Siedleckiego (*Pisma*, t. 1-20, Warszawa 1921-1925; *Krosnowa i świat. Nowele*, Warszawa 1928), Z. Dębickiego (*Pisma*, t. 1-48, Warszawa 1930-1934), A. Bara i Z. Szweykowskiego (*Pisma*, t. 1-20, Warszawa 1948-1952), udało się w latach 1975-2003 scalić w dwóch tomach całą dochowaną do dnia dzisiejszego korespondencję noblisty. Szkoda, że już mija ćwierćwiecze od zawieszenia najambitniejszego wydania krytycznego dzieł pisarza, w opracowaniu I. Orle-

wiczowej i T. Jodełki-Burzeckiego (pod redakcją Z. Szweykowskiego). Zaniechanie takich pracochłonnych edycji źle świadczy o mecenacie państwowym (sejm powinien był zadbać o odpowiednią dotację na dokończenie publikacji *Pism*). W roku 1952 ochrona interesów ZSRR zmuszała do pominięcia w *Pismach* reportażu o prześladowaniach unitów (*Z ziemi chełmskiej*), a w XXI wieku brak pieniędzy przesądza o nie wydawaniu naukowego opracowania nowelistyki Reymonta.

Pozostało do dnia dzisiejszego około 1000 (dokładniej: 983) listów Reymonta, w tym 278 do rodziny. Nie jest to mało, zważywszy, iż po Berencie mamy tylko 181 listów, a z powieściopisarzy Młodej Polski większy zbiór korespondencji związany jest z nazwiskami Orkana (ponad 2500 listów, większość nieopublikowanych), Przybyszewskiego (około 2000 listów) i Żeromskiego (ponad 1000 listów). Można żałować, iż najciekawsze listy zawsze giną: tak jest z korespondencją Reymonta i Miriama, listami Żeromskiego do drugiej żony, listami Berenta do Bronisławy Ostrowskiej ...

Listy Reymonta nie przynoszą rewelacyjnych informacji o jego kontaktach literackich czy pomysłach pisarskich. Interesujące rzeczy należy dopiero odcyfrować z języka i stylu tej korespondencji. Jest zadziwiającą sprawą to, jak listy miłosne różnią się od całej pozostałej epistolografii noblisty. 26-letni czeladnik krawiecki potrafi znakomicie napisać list rekomendujący go przeorowi klasztoru na Jasnej Górze:

„Poznałem, że poza katolicyzmem nie ma nic, dla czego by żyć warto i umierać. Zdaje mi się chwilami, że walki, jakie przeszedłem, te cierpienia, to mocowanie się jest wspomnieniem przykrego snu. Po tym wszystkim w sercu moim, oczyszczonym ogniem burzy, zrodziło się jedno, jedyne pragnienie – zostać choćby najniższym sługą Boga, odgrodzić się murami, pracą dla drugich i modlitwą od świata – zostać księdzem. Znając dobroć Szanownego Księdza i Jego szerszy światopogląd, ośmielam się zwracać z prośbą o łaskawe poinformowanie, w jaki sposób można być przyjętym do nowicjatu na Jasnej Górze? Nie mam o tym żadnego pojęcia. Raczzcie, Szanowny Panie, nie odmówić mojej szczerzej, gorącej prośbie. Rzuciłbym z największą ochotą wszystko: służbę, literackie zajęcia, świat, w jakim żyję, bo czuję, że tam byłbym szczęśliwy z Wami” (s. 490-491).

W tym samym roku 1893 pisuje do Antoniny Szczygielskiej zupełnie zwariowane listy miłosne. Przed Przybyszewskim uprawia przybyszewszczyznę:

„Nic już nie wiem – wszystko się we mnie rozprzęgło, wszystkie postanowienia rozprysły, wszystkie chęci pogięły niby marne źdźbła, wszystkie kłamstwa odpadły – pokazuję Ci DUSZĘ NAGĄ, okrwawioną biedną duszę szaleńca i nieszczęśliwego. [...] Mam piekło w sercu, ginę – a ratunku na to nie ma, wiem. Uciekam i także wiem, że ra-

tunku ani zmiłowania nie ma w żadnej dali dla mnie, że zapomnienie daleko, daleko. O Pani! O Ukochana! PRZEGRYŻŁAŚ MI DUSZĘ. [...] Rok cały wzrastałaś we mnie, przekorzeniłaś moją istność” (s. 618-619, podkr. moje, J.P.).

Jeszcze dziwniejsze będą w swej s t y l i s t y c e modernistycznej listy do Wandy ze Starzeńskich Szczukowej z lat 1900-1901. Wynotować warto tu takie hiperboliczne sformułowania, jak np.: „O moja, o straszna, o cudowna moja Pani, Demonie mój – czemu Cię tutaj nie ma, czemu? Wypełniłbym pocałunkami całe życie, zabrał życie to na zawsze, przepalił tym ogniem, który mnie przetapia i tak pali! tak pali” (s. 575), „Zwariowałem zupełnie, zupełnie – o Ty straszna, otrułem się Twoimi pocałunkami” (s. 575), „Przez dusze ludzkie przechodzą często huragany niszczące, otóż Ty, Ty to mój huragan, ale huragan – zbawczy” (579), „Otrułaś mnie, Wanda, wiesz Ty o tym? Upiłem się Tobą i wytrzeźwieć nie mogę. Starłem się, ale nie mogę” (s. 599).

Była to zapewne największa i najdłuższa miłość Reymonta. Kto wie, czy gdyby nie katastrofa kolejowa w dniu 13 lipca 1900, w której pisarz uległ licznym kontuzjom, przyszły noblista nie związałby się na całe życie właśnie z tą demoniczną Wandą (bo do niej się właśnie wybierał). Do końca życia odwiedzał swoją Mużę w jej pensjonacie w Szwajcarii (o czym pisze T. Jodełka-Burzecki w oddzielnym wydaniu owych listów: *Miłość i katastrofa. Listy do Wandy Szczukowej*, PIW. Warszawa 1978).

Żona Lili i uczucie do Wandy nie przeszkodziły Reymontowi w nowej fascynacji erotycznej. Tym razem wybranką okazała się Wanda z Pietrkiewiczów Toczyłowska. W listach z lat 1907-1912 znów pojawiają się oksymorony i hiperbole znane z poprzedniej korespondencji. Tytułem przykładu przytoczę tu kilka symptomatycznych wyimków: „Mam chwilami wrażenie, że w Pani odkryłem świątynię” (s. 623), „Tęsknota mnie przeżera” (s. 624), „Ogarnęło mnie uczucie pożarem nie ugaszonym” (s. 625), „Przyszędł ten drugi [list] i zabił mnie, i rzucił na dno mroków” (s. 627), „Nieludzka, zabójcza, wampirowa tęsknota” (s. 632), „Kuszący posągu! Świąty nieukojoną żądzą! Meteorze, za którego blaskiem lecą moje oczy utęsknione, płyną myśli i serce idzie ostępem zachwycenia” (s. 642), „Zżera mnie miłość jak trucizna, o mój słodki, świąty przyjacielu” (s. 651), „Chory jestem na śmiertelny, nieuleczalny smutek i anemię duszy” (s. 680).

Zastanawiać może nas dziś to, czy Reymont z całą asercją i przekonaniem w skuteczność swoich zaklęć miłosnych wypisywał te hymny i perswazje erotyczne? Lepiej dla niego byłoby, gdyby to było jedynie „ć w i - c z e n i e s t y l i s t y c z n e ”! Jednakże pewnie trzeba pogodzić się z

nieuchronną myślą, iż pisarz był strasznie kochliwy (epitet „straszny” rozpropagował Przybyszewski w swoich dramatach i powieściach) i wierzył w siłę sprawczą literackiego słowa. Repertuar miał ukształtowany już na początku kariery, gdyż w liście do przeora klasztoru na Jasnej Górze użył w roku 1893 frazy „chory byłem na anemię duszy”, i powtórzył ją po 15 latach w cytowanym liście do drugiej swej Wandy.

Takich stylistycznych spostrzeżeń, wynikających z analiz korespondencji, można wysnuć o wiele więcej. Potrafi Reymont uderzyć w ton satyryka i autora scen groteskowych nie gorszych niż u Gombrowicza. Niech tu przykładem posłuży obraz salonów warszawskich z roku 1897:

„Wszystkie saloniki funkcjonują znakomicie, a jest tych saloników na każdy dzień w tygodniu po trzy i cztery. Chcecie, to Wam [list do Lorentowicza] kilka z najwybitniejszych narysuję w grotesce? [...] W pierwszym salonie [„Tygodnika Ilustrowanego”] na pufach, fotelikach i kanapkach á la Louis XV damska gwardia literacka z czcigodną panią Marrené na czele, która wciąż kręci binoklami, uśmiecha się podbródkiem tłustym i ma pozór krowy starej, podrygującej za cielęciami. A potem idą węzowe figury Hajot! dystygowane suknie i uśmiechy Anatolów Krzyżanowskich, czerwone niezaspokojoną żądzą staniki Komornickiej, wypięte, podobne do wiązek pakuł piersi Ostoi, twarze charciczek starych Mellerowej, mordy tatarsko-psie Łopuszańskie, pyszczki nikłe, rozmiękłe w anemii, wyniszczone tajemną rozpustą różnych adeptek literatury. To damy – delektują się lekką herbatą i gadają, gadają ... gadają ...” (s. 221).

Myszę, że takich smacznych fragmentów (groteskowych ujęć jest tu jednak jak na lekarstwo!) uważny czytelnik wytropi znacznie więcej (np. zgorzenie Reymonta *Dziejami grzechu* Żeromskiego czy jego coroczną produktywnością literacką). Dotychczas opublikowane były tylko fragmenty tej obszernej korespondencji. Trzeba z całym szacunkiem oddać tu sprawiedliwość edytorce, Barbarze Koc, która dużą część zachowanych listów sama znalazła i pierwsza podała do druku. Zdziwiała konsekwencja w lakoniczności komentarza wydawniczego (na co zwracał już uwagę recenzent „Rocznika Literackiego” z 1975 roku). Niekiedy uderzają w komentarzu braki informacji: tak jest na s. 144, gdy nie wspomina się o roli Żeromskiego w tropieniu nadużyć Gebethnera i Wolffa (nadbijanie nakładu ponad ustalone ilości egzemplarzy w umowie wydawniczej z autorami i bogacenie się firm wydawniczych kosztem autorów). Takie drobne potknięcia nie mogą jednak przesłonić faktu, iż otrzymaliśmy najbardziej efektowny i dorodny owoc Roku Reymontowskiego.

JERZY PASZEK